Rok 1937 18 lipca Nr 29

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"



Tak wyglądał Krzyżak w pełnej zbroi. Niejako symbolem jego pychy był zatknięty u hełmu pióropusz z pawich piór. Krzyż, którego niby mianował się rycerzem, zdobił mu piersi i biały płaszcz. Ale w duszy pod pancerzem krył wiarołomstwo, okrucieństwo i chciwość. To też nie napróżno mówi o nim Mickiewicz w „Grażynie": „Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze nikt ni modlitwą, ni prośby, ni dary. On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele, na resztę naszą wyciąga gardziele". Łatwo też możemy sobie wyobrazić, z jaką pychą bezdenną stanęli tacy rycerze krzyżaccy przed królem Jagiełłą, wysłani do jego obozu pod Grunwaldem przez swego Wielkiego Mistrza z dwoma gołymi mieczami jako zachętą do boju. Ale prawdziwy rycerz Boży odpowiedział im z pokorą chrześcijańską: „Chociaż mam oręża pod dostatkiem, przyjmę i te dwa miecze. A miejsca do bitwy nie żądam, wyznaczył je już sam Bóg". — I tak padł Zakon Krzyżowy, który Krzyża świętego był zdrajcą.

Straż nad Wartą

Gdzie Przemysława gród,
Ten gród od wieków nasz:

Niech stanie polski lud,
I czujną trzyma straż.

Już słychać z dala grzmot,
Pod którym ziemia drży...
Ach, to niemiecki młot,
Do naszych wali drzwi!

A więc się krzepić nam,
Pilnie swych kopców strzec.
Stać murem u swych bram,
A wałem u swych miedz!

Gdzie Warty płynie zdrój,
Gdzie żył sędziwy Piast:
O, ludu, wiernie stój
W obronie starych gniazd!

Niech pieśni polskiej ton,
Tłumiony tyle lat,
Znów zabrzmi jako dzwon
I wolny — leci w świat!

Skąd się do srebrnych gwiazd
Wzbił Biały Orzeł nasz:
W obronie własnych gniazd
Trzymajmy czujną straż!

Władysław Bełza

Tak śpiewano na długie lata przed wojną z myślą o Wielkopolsce, kiedy cała ta dzielnica pozostawała pod przemocą Prusaków, nieodmiennych następców Krzyżactwa. Dziś, kiedy Opatrzność zwróciła nam Ojczyznę nie tylko wolną, ale i zjednoczoną, podobne piosenki należą do przeszłości. W każdym jednak razie musimy nie tylko nad Wartą, ale i nad Wisłą i nad Bugiem i nad Niemnem — wszędzie, gdzie jeno biegną nasze granice, trzymać bezustanną, czujną straż, albowiem wrogowie dalej czyhają na każde osłabienie naszej czujności, żeby znowu rzucić się na polską ziemię. I na to właśnie jest Przysposobienie Wojskowe młodzieży, na to tworzymy coraz potężniejszą armię na lądzie, na to jest coraz mocniejsza nasza flota na morzu, na to tworzymy armię skrzydlatą aeroplanów. szybowców, by cały naród zamienić w tę czujną straż. która nie pozwoli odebrać nam Ojczyzny i Wiary ojców.

17 lipca

„Po mym zgonie życzę, by sprzedano wszystkie moje klejnoty, szaty i futra, połowę uzyskanej ceny przeznaczam na Uniwersytet krakowski, a drugą połowę proszę, by rozdano ubogim. Pogrzeb mój ma być skromny. Żadnych wystawnych nabożeństw. Pragnę, by ciało moje złożono wraz z mym dzieckiem przy wielkim ołtarzu od strony Ewangelii, z prostym napisem na marmurowej płycie“...

Tak mniej więcej — według autorki książki o Jadwidze — mówiła królowa na parę dni przed swą śmiercią, którą właściwie przepowiedziała o wiele wcześniej, właśnie wtedy kiedy zewsząd nadchodziły życzenia i dary dla mającego się narodzić dziecięcia. Kołyska z kutego srebra. podarunek króla węgierskiego a szwagra Jadwigi, czekała już w komnacie wawelskiej. Od Papieża Bonifacego IX śpieszył z Rzymu wysłaniec z listem, iż Ojciec Św. przyjmuje zaprosiny królewskie na ojca chrzestnego i poleca nadanie dziecku swego imienia. Radowała się tedy Polska cała, że otrzyma następcę tronu Jagiełłowego, radowały się też i inne narody, widząc w tym utrwalanie się potęgi Polski.

A tym czasem...

A tym czasem już w trzy tygodnie po narodzeniu się dziecięcia, zabrała śmierć okrutna maleńką Elżbietkę-Bonifację, jedyne na ziemi szczęście Jadwigi.



W cztery dni po jej odejściu zakończyła życie i sama królowa 17-go lipca r. 1399.

Czarna chorągiew z trupią czaszką załopotała nad zamkiem wawelskim, oznajmiając ludowi krakowskiemu, że odeszła już z ziemi jego najczulsza matka i opiekunka. Żałość nieutulona ogarnęła serca. Zdawało się, że nad Polską zagasło słońce. Król Jagiełło w smutku głębokim opłakiwał stratę swojej niezapomnianej małżonki i myślał o złożeniu korony, którą właśnie włożyła mu niegdyś na głowę ręka Jadwigi...

Rychło z nad grobu królowej jakoby błyskać zaczęły promienie łask i cudów, uzyskiwanych za jej wstawiennictwem z Nieba. Zdawało się, że niedługo, a Polska zabrzmi chwałą świętości swojej królowej, której kanonizację ogłosi Stolica Apostolska.

Niezbadane jednak wyroki Boże odsunęły tę sprawę na całe wieki. Blaski świętości nad marmurowym grobem Jadwigi raczej zbladły, niż spotężniały... Przewaliło się od jej śmierci wieków przeszło pięć!

Czyż nie czas wreszcie, aby naród polski przypomniał sobie dokładnie co winien Jadwidze? Czyż nie czas, aby tłumnymi gromadami otoczył jej grób i z głębi serca wołał:

— Jadwigo, królowo! oto pragniemy Cię mieć za Patronkę, za swoją Świętą



— nachyl się ku nam łaskawie i okaż, że prośbami naszymi nie gardzisz, że nam zapomnienie nasze przebaczasz... Niechaj najbliższa przyszłość zastanie Cię na ołtarzach naszych kościołów, niechaj w świątyniach Pańskich na całej polskiej ziemi rozbrzmiewa modlitwa nasza: „Święta Jadwigo, módl się za nami!“ E. O.

(Powyżej zamieszczone rysunki przedstawiają: 1) herb Polski — Orzeł Jagielloński; 2) herb Litwy — Pogoń. Od czasu małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą, a przez to połączenia Polski z Litwą, oba stanowiły herb państwa polskiego).

Wyprawa na lądolody

(Dokończenie)

Zostawiwszy samego Georgiego, który miał nie przerywać prowadzonych dotychczas badań, puszczono się na poszukiwanie Wegenera. W odległym już miejscu znaleziono sanie, jeszcze dalej narty, a w pobliżu zwłoki Wegenera zaszyte w dwa t. zw. śpiwory i przykryte skórą reny. Tak zabezpieczył je wierny Eskimos, zabrawszy jedynie notatnik uczonego, w nadziei, że dotrze z nim do stacji. Zwłok jego jednak nie zdołano odnaleźć. Towarzysze sporządzili więc tylko Wegenerowi skromny grób z resztek sprzętów, jakie przy nim zostały.

Mimo śmierci właściwego kierownika wyprawy pozostali członkowie doprowadzili swoje badania do końca. W lecie doczekali się przyjazdu brata Wegenera, który objął po nim kierownictwo, jesienią zaś tego samego roku wszyscy co jeszcze ocaleli z okrutnych przygód na grenlandzkim lądolodzie, powrócili do Europy.

Wiadomości o tych wyprawach ogłosił w swojej książce p. t. „Grenlandia“ prof. Kosiba, obecny kierownik pierwszej całkowicie poskiej wyprawy na Grenlan-

dię a uczestnik jednej z wypraw duńskich.

Jak świeżo doniosły dzienniki dotarł on już do wyspy i niebawem zapewne osiądzie obozem, gdzie czynić będzie wraz ze swymi towarzyszami odpowiednie studia, dla których właśnie wybrał się na tak niebezpieczną wyprawę.

Niechaj mu tam towarzyszy serdeczna myśl rodaków, niechaj go ustrzeże od wszelkiego nieszczęścia gorąca modlitwa nasza, której nie potrafi zmrozić nawet lodowate tchnienie krainy wieczystego mrozu.

Koniec.

Niespodzianki wyprawy myśliwskiej

Opowiedział Marian Warta. (Ciąg dalszy)

— Ani nasza rosa się nie zamienia nigdy w deszcz wielki, ani tym mniej w śnieg. Mrozów nie znamy — wołał pan Edward z dumą Peruwiańczyka, jak gdyby zapomniał, że kiedy kolwiek rodził się i wychowywał w Anglii.

Dwaj przybysze z Paryża bardzo rychło oswoili się z nowymi warunkami i czuli się zupełnie zadowoleni ze swego przeniesienia do Limy.

Wuj Edward, jego żona i córka, wszyscy polubili na równi Raula i Karola; ci zaś znowu zawarli przyjaźń z narzeczonym Ady. Często spędzali wieczory w domu jego ojca.

Był to dom innego nieco typu, aniżeli mieszkanie wujostwa. Parterowy, miał z frontu szeroką bramę do podwórza, a po jej bokach po dwa okna okratowane na całej wysokości, co jest niezbędne w mieszkaniach parterowych w Limie, z powodu częstych napadów złodziei lub rozhukanego pospólstwa podczas rewolucji, jakie się w Peru zdarzają nieraz co kilka lat.

Wprawdzie okratowanie okien i bramy miało piękny deseń, a gęste złocenia były w dobrym guście, jednak dom, będący cackiem architektury, sprawiał z powodu tych silnych krat żelaznych raczej wrażenie zwierzyńca.

Był to typ najbardziej rozpowszechniony wśród domów limańskich.

W ich wnętrzu piękne, złocone meble, jedwabiem kryte, jak kosztowne kotary i dywany, pokrywające podłogi wszystkich pokoi, świadczyły, że Limańczycy mają skłonność do zbytku.

Paryżanie rozglądając się wśród bogato oprawnych zwierciadeł na ścianach, ze zdziwieniem zwrócili uwagę, że w salonach Peruwiańczyków brak obrazów. Również kwiatów Limańczyk nie trzyma w pokojach: wystarcza mu widok klombu, jaki przez zakratowane okna widać z salonu przez cały rok na swoim podwórzu.

— Ale my tu wszyscy bardzo kwiaty lubimy — zapewniała swoich znajomych panna Róża, młodsza siostra Wiktora. — Zobaczycie panowie, jak całe miasto wybiera się uroczyście na okoliczne góry, gdy zakwitną „abance“ o wielkich, żółtych kwiatach. Pewnie tej rośliny nie znacie, bo to nasz kwiat swojski, poza Peru nie znany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LOGOGRYF

Krzyżyki zastąpić wyrazami, których pierwsze litery czytane z góry na dół, dadzą nazwę miejscowości, chociaż po za granicami Polski leżącej, lecz jednej z najsławniejszych w dziejach naszych.

1. X X X X
2. X X X X
3. X X X X
4. X X X X
5. X X X X
6. X X X X
7. X X X X
8. X X X X

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej miasto warowne. 2. Stolica duchowa świata całego. 3. Góry dzielące Europę od Azji. 4. Inaczej bieg rzeki. 5. Najtańszy napój. 6. Statek zbudowany przez drugiego ojca ludzkości. 7. Instrument starodawny. 8. Inaczej przyjaciel.

Rozwiązanie szarady z nru 28.

krzy-ża, krzy-ków, grom, po-grom — Pogrom Krzyżaków.